Nr. 134. We Lwowie — Środa dnia 14. Czerwca 1893. Rok XXXII.

GAZETA NARODOWA

Wychodzi w dni powszednie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł.
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł., kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 13 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 1 w południe i od 2 do 7 wieczorem.

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie Administracya Gaz. Nar. ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep) księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10 tudzież „Biuro dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9

Ogłoszenia przyjmują:
w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10: Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6. H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. W Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 35 ct.

Rzesza niemiecka na rozdrożu.

Lwów d. 13. czerwca.

Pojutrze odbędą się walne wybory do rajchstagu niemieckiego, które, jak żadne dotychczas, nietylko uwagę samejże Rzeszy, ale i uwagę zagranicy na siebie ściągają. Któż wie, co się wyłoni z dzisiejszej walki wyborczej? Kto wie, czy poza ostatecznym wynikiem wyborów, nie pozostaną jeszcze fermenty, zarodki, na przyszłość może jeszcze donioślejsze niż skład nowego rajchstagu i jego uczynki. Wszyscy coś przeczuwają, ale niepewność co do przyszłości jest tak wielką, że już przed wyborami na seryo rozbierano ewentualność rozwiązania nowego rajchstagu, i czy rozwiązanie to byłoby konstytucyjnem i odpowiedniem. Wszyscy coś przeczuwają, ale to „coś“ jest nieokreślone, to znaczy, że ogół nie ma jasnego, pewnego wyobrażenia o najbliższych celach politycznych, jakie wedle wyniku wyborów na jaw wystąpią.

W tym stanie rzeczy juścić akcya przedwyborcza nie mogła pójść raźnie. Jeżeli dawniej maszynerya rządowa presyą swoją wywołała rozdraźnienie i do skrzętnej kontrakcyi pobudzała, to tym razem nawet i tego bodźca nie stało, — jak nawet pisma wolnomyślne przyznają, rządowa akcya wyborcza przynajmniej w oczy się nie rzuca. Akcya pobudzająca, podżegawcza nawet wychodzi z łona samychże stronnictw, i w tej mierze wolnomyślny odłam Richtera nie przebiera w środkach, a poniekąd nie przebierają też gorący zwolennicy projektu wojskowego. Organ umiarkowanych stosunkowo wolnokonserwatystów *Post* zowie „wagabundami politycznymi“ tych, którzy zwłaszcza po południowych Niemczech się włóczą i „w lud wmawiają, że Niemcom żadne nie zagraża i nie może zagrażać niebezpieczeństwo.“

Przeciwnicy projektu wojskowego, korzystają z wiadomego powiedzenia Bismarka: „Niemiec boi się tylko Boga a więcej nikogo“. Na to odpowiadają im zwolennicy projektu, że Bismark wziął to powiedzenie z „Atalic“ Rasyna, ale ma tam ono całkiem inne znaczenie. „A jeżeli demokracya niemiecka tą odwagą dowodzi zbyteczności dostatecznego uzbrojenia, to ciekawibyśmy byli ujrzeć „rycerza bez trwogi i skazy“, któryby swoją nietrwożność tem objawił, iżby bez zbroi wyruszał do boju. Zawsze się rycerze tem chełpili, że broń posiadają najlepszą. Homer unosi się nad świetną zbroją Achillesa. I gdy Achilles ponownie się zdecydował wziąć udział w walce, to wprawdzie jeszcze nieuzbrojony, głosem swoim straszył zdala Trojańczyków, ale ani mu się nie śniło iść do bitwy w szlafroku. Tylko naszym demokratom mogło przyjść do głowy, że Niemiec, chcąc uchodzić za nietrwożnego, zbroję swoją zaniedbać winien.“

W tych szyderstwach zwolennikom projektu wojskowego dzielnie dopomaga fakt, że jeden z herosów wolnomyślnych, sławny prof. Virchow tuż przed rozpoczęciem wojny 1870 wniósł o rozbrojenie.

Ale cała szermierka wyborcza nie zdoła w szerokich masach wyborców pokonać indeferentyzmu, sprowadzić ducha, któryby zapewnił gorliwy udział w akcie wyborczym, — na co głównie wolnomyślni srodze utyskują. I słusznie oni podnoszą, że tę omdlałość polityczną gorzko może przypłacić wypadnie, albowiem powszechne głosowanie nie cierpi poddawania się fatalizmowi. To też organa wolnomyślne dają teraz wyraźnie do poznania, że nie było koniecznej potrzeby rozwiązywać rajchstagu, że przecie możliwem było jakieś porozumienie — „ale, dodają, dzisiaj już nie pora mówić o tem.“

Niemniej też straszy przeciwników projektu wojskowego fakt, że rząd rzucił w akcyę wyborczą hasło jasne: za lub przeciw wnioskowi Huenego! — „hasło krótkie, łatwo zrozumiałe, nawet olśniewające, pod którego sztandarem wybornie walczyć można“.

Czy jednak sprawa wojskowa była jedyną pobudką rozwiązania rajchstagu, to jeszcze pytanie. Raczej była ona tylko pobudką ostatnią, tą kroplą, dla której szklanka się przelała. Tak jak się stronnictwa grupowały w poprzednim rajchstagu, rząd nie mógł spuszczać się na żadne z nich, nie mógł żadnych szans naprzód obliczać. Do tego przybyła niepokonana sprzeczność między większością rajchstagu a sejmu pruskiego. Rządom Rzeszy widocznie chodziło o to, aby wyjść raz z tej niejasnej, przykrej sytuacyi wewnętrznej, zgodziły się więc na rozwiązanie rajchstagu. Niechaj wyborcy wyklarują położenie! Hasło mają przed sobą jasne! I dlatego zapewne Caprivi jako kanclerz Rzeszy a Eurenbug jako minister prezydent pruski zarzucili sposoby, jakiemi Bismark i Puttkammer dawniej wpływali na wybory. Jeżeli wybory do rajchstagu wypadną po myśli rządu, bez presyi rządowej, to rząd stanie tak silnie, że obozy przeciwne niczego dokazać nie zdołają i rozluzują się. A prócz sprawy wojskowej stoją na porządku dziennym niemniej doniosłe sprawy ekonomiczne.

POGRZEB TEOFILA LENARTOWICZA.

Lwów 13. czerwca.

Uroczyste pochowanie zwłok Teofila Lenartowicza, które odbyło się wczoraj w Krakowie, przybrało cechę wspaniałej, imponującej podniosłością manifestacyi poczucia narodowego, silnie już w masach ludności wszystkich ziem polskich rozbudzonego. Z uznania godnym taktem umiał komitet, urządzający ten obchód, utrzymać właściwą miarę w urządzeniu zewnętrznem obchodu: niepotrzebnej parady nie było — lecz nadawał mu cechę szczególnej wspaniałości tylko tak powszechny, liczny i serdeczny współudział wszystkich warstw narodu, z tych okolic naszej Ojczyzny, gdzie tylko objawy uczuć narodowych nie ściągają na społeczeństwo nasze dzikiej zemsty wroga.

Teofil Lenartowicz, poeta świetny, a serdeczny, który niósł przed narodem pochodnię najczystszych uczuć patryotycznych, i właściwą mu formą, pełną prostoty, uczynił ideały przystępnemi dla mas szerokich, zasłużył sobie na to, ażeby ten naród okazał mu wdzięczność za owe perły drogocenne, jakie on pozostawia przyszłym pokoleniom w spuściznie w utworach swoich. Utwory te na zawsze pozostaną bowiem skarbnicą miłości Ojczyzny i wszelkich uczuć szlachetnych zarówno dla klas wykształconych, jak i dla prostaczków. Nic też dziwnego, że pogrzeb Teofila Lenartowicza ściągnął tak olbrzymie masy ludu i przedstawicieli klas oświeconych, że stał się wypadkiem, wskazującym i nam samym i wrogom naszym tę potęgę nieśmiertelną, niezwyciężoną, jaka tkwi w naszem poczuciu narodowem, w naszym patryotyzmie.

Ani jeden ton fałszywy nie zmącił wzniosłej powagi tej uroczystości — z której też słusznie żałoba była wykluczoną, chociaż to był pogrzeb, gdyż t a k i p o g r z e b był świadectwem żywotności ducha Teofila Lenartowicza, który w poezyi narodowej żyć będzie na zawsze.

W uzupełnieniu wczorajszych telegramów podajemy wygłoszone przy tej uroczystości przemówienie.

Podniosłą mowę żałobną w czasie nabożeństwa żałobnego w kościele P. Maryi wypowiedział znany kaznodzieja zakonu OO. Bernardynów, ks. Czesław **Bogdalski**. Zaczął on od rzewnego przypomnienia, jak w dniu 3 lutego 1893 roku szczery żal i ciężkie strapienie weszły w progi domu na Via Montebello we Florencyi. Po krótkiem, lecz strasznem cierpieniu przestało bić serce jednego z najzacniejszych synów polskiej ziemi. Na śmiertelnej pościeli legły zwłoki mazowieckiego lirnika, skleiły się snem śmierci te oczy, które z takiem utęsknieniem zwracały się zawsze w swe ojczyste strony. W dniu tym przestał żyć Teofil Lenartowicz, a nad skrzepłem ciałem drgały boleścią nietylko serca tej gromadki rodaków, co się na wieść tę zaraz zbiegła, lecz łzą żalu i smutku zaniosła się Polska cała. Jeszcze na niewiele dni przed śmiercią pisał śp. Teofil do jednego ze swoich przyjaciół we Lwowie tak: „Zima stanęła na przeszkodzie zamiarom powitania was... wszakże co się odwlekło — nie uciekło i jeżeli doczekam przychylniejszych okoliczności wybiorę się...“

Cieszył się każdy na to jego przybycie, ciepłe powitanie już mu sposobiono... niestety nie doczekał! Przybyłci wprawdzie dziś do nas i pod stropami Maryackiej świątyni mamy go wśród siebie, ale inaczej, niż nasze serca pragnęły. Ach inaczej! zupełnie inaczej!

To też, jak niegdyś Ambroży święty, gdy mu w progach swej katedry wypadło przyjmować zwłoki nagle zgasłego Walentyniana, jęknął z boleścią: Zmieniły się nam dni pożądania we łzy, iż nie tak, jakośmy się spodziewali, nam przybyłeś — tak i mnie ze ściśnioną duszą wyjęknąć przychodzi: O nie tak nam przybyłeś Teofilu, jakośmy się spodziewali; dni naszego pożądania zmieniły się nam w boleść i żałobę; zamiast wesela mamy pogrzeb smutny; w miejsce poczciwej radości, żal sercem targa i miota...

Nie skarżym się jednak o to Boże! Bądź i za to pochwalon Chryste. Myć z wiary to wiemy, a i z pieśni tego zgasłego pamiętamy, że

„Wszelka nam dola z woli Bożej płynie...“

Tak rozporządziłeś panie i tak się stało, nam jednak dozwól, byśmy przy tej ostatniej posłudze raz jeszcze okiem rzucili na to życie zacne i zebrali w całości tę naukę, co nam z niego płynie. Wszak-ci to za Twem świętem natchnieniem wołał do wszystkich, więc i do nas eklezyastyk Pański; „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.“

Po tym wstępie przeszedł kaznodzieja szczegóły życia Teofila Lenartowicza, od małego chłopięcia począwszy, jego wiek młodzieńczy, rozświetlił chwilę tułactwa na obczyźnie, podnosił głęboką wiarę, wiejącą z utworów poety, jego miłość ojczyzny i miłość ludu. Nigdy nie zwątpił... ani na chwilę nie był niedowiarkiem. Dla niego zawsze Bóg był przyczyną i początkiem wszystkiego, Istotą żywą, prawdziwą, odrębną od reszty stworzenia. Czcił pokornie stwórcę, jako Rozum najwyższy, rządzący światem i jako Miłość, ogarniająca wszystko. I dlatego to wołał śp. Teofil w swej pieśni:

„Ach, tych się bójcie, co w Boga nie wierzą!“

Dlaczego, bo za nimi i z nimi idzie zaraza niedowiarstwa. Dla narodu polskiego niedowiarstwo byłoby ostatniem wbiciem gwoździa w trumnę ojczystą. Uczą dzieje, że żaden naród nie urodził się bez wierzeń swoich i bez nich nie istniał, lecz jeśli który konał, to zawsze w tej dziurawej płachcie, w tym wypłowiałym niedowiarstwa całunie.

Dalej zaznaczył kaznodzieja, że nigdy nie widzimy Lenartowicza, by brał udział czynny w bardzo śmiałych, niemal bohaterskich, lecz zawsze smutno się kończących próbach wyzwolenia ojczyzny. Zdala pozostał od toczących się walk ten, który tak z całej duszy prosił Boga o wolność dla niej i o swój powrót w rodzinne strony. Lenartowicz wierzył w to silnie, że Bóg *sanabiles fecit nationes*, więc i nas z paszczęki piekieł wybawi, gdy się z wad naszych otrząśniem, w pokucie i żalu do Boga zwrócim. Wtedy sprawiedliwość nie ludzka, bo tej spodziewać się trudno, lecz Boża wywyższy naród. To znaczy ulegać władzy powinniśmy, lecz bez podłości, wolno też dobijać się należnych praw, lecz na legalnej drodze i tak wzmacniać siły, dopóki sam Bóg nie zawoła do nas, jak ongi do Łazarza: *Lasare veni foras*: Łazarzu narodów powstań i z grobu wyjdź!

Kaznodzieja rozbiera miłość ludu i ludzi, jaką wśród plejady poetów dzisiejszej doby wyszczególnił się Lenartowicz i stał się poetą maluczkich. — W pieśniach swych dowiódł, że lud siermiężny ma też swą godność, a na skibie ojczystej znaleść może spokój i wewnętrzne zadowolenie. Śpiewał maluczkim tak serdecznie i poprostu, że go każdy chłopek rozumie. Wielkich prawd społecznych stał się w ten sposób rozkrzewicielem, a rozluźnione węzły stanowe jednoczył słowem miłości i poezyi. We wszystkich jego utworach jest to wzywanie do zgody, rozlany czar i urok życia ludowego, a zarazem ta ujmująca prostota, naszemu ludowi zrozumiała, a tak ponętna bogactwem naturalnych piękności. Tym maluczkim, wzgardzonym, wydziedziczonym, temu ludowi, na którego czele stawać rada garstka ambitnych karyerowiczów, a często jakiś wichrzyciel niespokojny lub nieproszony trybun, temu ludowi, którego imię zostało już tyle razy użyte i nadużyte, temu ludowi, nad którego szczęściem chcieli pracować, być może, nawet w dobrej wierze, tacy, co nie kładli Boga przed oczyma swemi i w ten sposób sprowadzali nań błędne kierunki, klęski, nawet pęta — temu ludowi nasz Lenartowicz stawia prawdziwie chrześcijański program działania:

> Miłość dla ludzi, ciche cierpienie.
> I ta, co ziemskie życia ozłaca
> Nieustająca, spokojna praca...

Życie poety toczyło się drogą ciernistą. Ufamy, że miłosierdzie Boże tam w niebie już mu także wydzieliło nagrodę i policzyło jego gorącą wiarę i miłość Stwórcy, a dalej jego łzy, niedolę, półwieczną tułaczkę, pracę, miłość ojczystego zagonu i wiejskiego na nim ludu. Naród nasz także nagrodę mu swoją dzisiaj wydziela i w uroczystym pogrzebie jego śmiertelne szczątki do „grobu zasłużonych“ na Skałkę prowadzi. Tak, do grobu zasłużonych! Jeżeli dla kogo, to dla Ciebie Teofilu zasłużone tam miejsce, boś był wierzący katolik, szczery polskiej ziemi syn i lirnik.

Skończyłem. Lecz przed odejściem słowo jeszcze jedno: Jak życie tego pieśniarza, zawsze ciche, skromne, utajone było, jak sam ani nie pragnął oklasków, ani nie gonił za sławą — tak i przy trumnie jego, przy tej ostatniej posłudze, odezwał się głos prostego zakonnika. Zkąd mi to przyszło? Nie wiem... bo ani o to prosiłem, ani zabiegałem, ani pożądałem! Widocznie Bóg tak chciał, aby przy pogrzebie tego poety maluczkich, jeden z pomiędzy maluczkich ostatnie mu na trumnę rzucił kwiaty. Czynię to, drogi, serdeczny nasz Teofilu — niech ci Bóg będzie tak miłościw, jak szczerem sercem nasze dziś szlemy za Tobą modlitwy.

Następnie, jak już wiadomo czytelnikom z wczorajszych telegramów, wyruszył kondukt żałobny na Skałkę. Tu, gdy orszak się zatrzymał, chór Towarzystwa muzycznego wykonał „W ciężkiej niedoli“ Moniuszki i „Beati mortui“ Mendelsohna.

Przed grobem postawiono mary na ziemi i przemówił ksiądz **Federowicz**, przeor Paulinów:

„Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają.“ Jak cały naród jednogłośnie pragnął mieć drogie zwłoki ukochanego swojego Lirnika na ziemi ojczystej, którą on tak rzewnie opiewał, tak i ja dziś, odbierając w imieniu swojego Zgromadzenia pod naszą straż, drogi skarb narodowy, wygnańca-tułacza po obcej ziemi, muszę dać wyraz uczuciom, jakiemi jesteśmy przejęci, i powtarzam słowa, jakie powiedziałem przyjaciołom i wielbicielom: „dla Lenartowicza jest tu miejsce“.

Ten, kto ciężko pracował na kawałek chleba, a zawsze z wiarą i ufnością w lepszą dolę, kto nie stracił wiary ojców w różnych ciężkich próbach i osobistych i swojej ojczyzny, ten był chlubą narodu, o tyle więcej, że na obczyźnie, bo reprezentował cały naród i jego zasady. Kto nareszcie pomyślał o tej świętej zasadzie: „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“ i do niej się zastosował, temu się należy cześć i po śmierci, ten niech spoczywa na ojczystej ziemi, choćby dla przykładu tych, którzy upadają i w wierze i na duchu.

Drogi Teofilu! wierny wyznawco zasad swych ojców, dzielny synu drogiej naszej Ojczyzny, otwieramy ci zimny grobowiec, ale wiemy, gdyby ci dziś wolno było przemówić, podziękowałbyś braci swojej, że przynajmniej skołatane twoje kości spoczną na tak wielce ukochanej przez Ciebie ziemi. Mając Cię tutaj, a przecież nie mogę wskrzesić Cię do życia domowego, będziemy ciągle z Tobą, i choć może zapomnieliśmy o Tobie za życia, ślubujemy przy martwych zwłokach Twoich być z Tobą zawsze w łączności i towarzystwie, naszą modlitwą, aby Ci wyjednać jak najprędzej prawdziwy pokój, bo wieczny, a szczęście i pomyślność ziemi, którą tak kochałeś, na której chociaż po śmierci odzyskałeś obywatelstwo.

Po krótkiem przywitaniu, jeśli znalazłeś jakie przeszkody przed najsprawiedliwszym Sędzią, żegnamy Cię kościelną modlitwą wiary...“

Następnie do zapełniających dziedziniec słuchaczy przemówił p. Franciszek **Wójcik**, włościanin z Wyciąża, temi słowy:

> „O grób dla kości naszych
> w ziemi naszej prosimy Cię
> Panie!“

I zaiste, Ten, którego dziś prowadzimy do „Grobu zasłużonych“, a który miał zamiar przybyć jeszcze do ojczyzny, aby zobaczyć piękne nasze łany, góry, lasy i modre wody, które tak pięknie opiewał, chciał zobaczyć i ciebie wiejski ludu! ciebie chłopku w siermiędze, ponieważ szczerze cię ukochał, bo dla ciebie tak miłe i cudne pisał pieśni. Prowadzimy Lirnika Mazowieckiego, lirnika tułacza, lecz już nie zobaczy Wawelu, Wisły i polskich wierzb rosochatych, jak sobie zamierzał. Usnął zdala od ojczyzny, którą tak ukochał, usnął pod ciepłem włoskiem niebem, nie zobaczywszy zachodzącego polskiego słońca, nie usłyszawszy grania starego wawelskiego Zygmunta. Zasnął na wieki i nie zobaczył ojczyzny naszej, ojczyzny zbliźnionej, o której tak śpiewał:

> Ojczyzna dokoła — bór woła, zdrój woła
> I modre odległych gór grzbiety,
> I woła jak płaczem, i nie wiem sam za czem,
> Lecz dzisiaj to wiem już, niestety.
> Tajemnie, jak z głębi, głos, co mnie wskroś [ziębi,
> Kraj cały, jak widzisz, to blizna,
> To blizna jest żywa, krwią spływa, łzą [spływa,
> A zowie się blizna, Ojczyzna!

Nie zobaczy już rodzinnej Warszawy, matki naszej i ojca Krakowa, o których tak śpiewał:

> A znacie wy piosnkę żaków? piosenka to [gładka,
> Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa [matka,
> Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie [odpowie;
> Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzą [w Krakowie.

Zasnął autor „Racławic“ i już nie zobaczy ziemi Mazowieckiej i Mazurów, o których również tak pięknie nucił:

> Oj cudna to ziemia, to nasze Mazowsze,
> I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze,
> I sosny roślejsze i wiśnie kraśniejsze,
> I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze;
> Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
> Taki bór szumiący, taką wodę cichą,
> Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwon- [ków,
> Tyle piosnek w polu, w powietrzu sko- [wronków?
> Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku,
> Kto da modrej Wisły i białego piasku?
> Niech ci Pan Bóg szczęści ziemio Mazo- [wiecka,
> Płakałem nad tobą od małego dziecka,

63

MASKA.

Powieść współczesna

przez

Kazimierza Rojana.

(Ciąg dalszy.)

Maurycy Goldhammer wypuścił trzymany w ręku kielich z szampanem. Warwicz wytrzeszczył oczy i spoglądał kolejno to na Urmina, to na Goldhammera. Jeden tylko Urmin pozostał spokojny i uśmiechał się ironicznie.

Gdyby był w tej chwili strzelił piorun z jasnego nieba i ugodził w sam środek stołu biesiadników, pewnie nie byłby wywołał podobnego przerażenia.

— Panie Urmin — jęknął Goldhammer głosem mdlejącego — pan żartujesz tylko... prawda, że to żarty?... panie Urmin...

— Nie, panie, nie żartuję. Ja w interesie nie żartuję nigdy...

— Panie Urmin — pytał dalej Goldhammer tym samym co pierwej głosem, a co będzie z lasem, co z naszą spółką?

Z jakim lasem, z jaką spółką? — udał Roman zdziwienie.

— No, jakim?... Z tym lasem, co... co...

Pan Maurycy nie mógł dalej mówić; czuł, że go w gardle coś dławi.

— Moi panowie — wmieszał się teraz Warwicz, oprzytomniawszy cokolwiek. — Powiedzcie mi, co to wszystko znaczy, bo ja nic zgoła nie rozumiem.

— Co to znaczy?... co to znaczy? — wołał zrozpaczony Goldhammer — to znaczy bardzo wielkie nieszczęście...

— Jakie znowu nieszczęście!.. — zakrzyczał Warwicz, rzucając się niespokojnie w krześle.

— Ach, wielkie nieszczęście! — powtarzał Goldhammer. — To znaczy, że ten las, któryśmy przed godziną za ośmdziesiąt tysięcy sprzedali, w tej chwili wart jest dwa razy po ośmdziesiąt, a może i więcej. A jak kolej przez Grojec pójdzie... o mój Boże, mój Boże...

Tu Goldhammer chwycił się za głowę i począł rozpaczać, jak w sądny dzień na okopisku przed grobami zmarłych przodków.

Warwicz powstał z krzesła i spojrzał wściekłym wzrokiem na Urmina.

— W takim razie oszukałeś nas pan, podszedłeś w nędzny sposób! — zawołał.

Urmin wstał również, spochmurniał, zaciął zęby i wycedził słówko po słówku:

— Za pozwoleniem, mój panie. Gdyby ktokolwiek inny zarzucił mi podobną nieuczciwość, rozprawiłbym się z nim w drodze honorowej, panu zaś odpowiem, w miejsce satysfakcyi honorowej, że jeżeli kto pod kim dołki kopał, to wy podemną, a nie ja pod wami. Od pierwszej chwili, jak tylko projekt podanej przez was spółki przejrzałem, przyszedłem do przekonania, że trzymacie się za ręce i pracujecie na moją zgubę, żeście z góry ukartowali podły plan, aby mnie zawikłać w kolizye finansowe i zgnieść materyalnie. Tak jest, przysięgam, żeście chcieli mnie zniszczyć bez miłosierdzia i nawet przed godziną jeszcze byliście pewni, iż wam się to uda. Z ludźmi prawymi, szlachetnymi postępuję tak, jak na to zasługują, ale na spekulantów bez czci i honoru kręcę bicz z ich własnej skóry. I to wam dziś z góry zapowiadam, że moja czynność jeszcze nie skończona. Dla nas trzech na urmińskiej ziemi miejsca niema. Wy, albo ja!.. Zerwaliście spółkę, odsłoniliście pierwsi twarz i ogłosiliście się moimi nieprzyjaciółmi, dobrze, ale pamiętajcie teraz, że i ja waszym przyjacielem nie jestem, że dzień i noc zbierać będę dowody waszych długoletnich szalbierstw i nieuczciwości, aż wreszcie nadejdzie chwila, gdzie za to wszystko odpowiecie mi wobec prawa. Pamiętajcie o tem dobrze!.. A teraz żegnam.

Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Dwaj pogromieni wspólnicy, przykuci do miejsca przerażeniem, ujrzeli go jeszcze raz przez okno. Poprawił futra narzuconego na plecy, wskoczył do sanek i odjechał z cygarem w ustach.

— Przeklęty człowiek! — mruknął Goldhammer.

— A pan jesteś skończonym osłem! — obruszył się Warwicz, poczem wychyliwszy kielich szampana, opuścił również pokój.

Biedny Goldhammer... Tak był zbity z tropu niespodziewanym zwrotem sprawy, że nawet nie znalazł słów na podziękowanie Warwiczowi za ów komplement.

ROZDZIAŁ JEDENASTY.

I.

Ostatni pocisk.

Ku końcowi zbliżała się walka Romana o kawał ojcowskiej ziemi.

W połowie lutego nadesłało mu przedsiębiorstwo kolejowe znaczniejszą zaliczkę, którą mógł wykupić weksle Goldhammera i Warwicza.

Napisawszy listy do byłych wspólników z uwiadomieniem, że pragnie uiścić się z długu i w tym celu zaprasza ich do zamku dnia 15 lutego, na godzinę 9 przed południem, sam udał się do miasta po odbiór nadeszłych pieniędzy.

Dżdżysto i szkaradnie było na dworze Deszcz, zmięszany ze śniegiem, ciął z ukosa, koląc w twarz zawiniętego w wilczurę Urmina; przejmujące, wilgotne zimno przedostawało się aż do kości.

Roman zabawił dość długo w mieście zatrzymany różnemi sprawami; dopiero nad wieczorem wybrał się z powrotem do domu. Mimo brzydkiej pory, gdy się zagłębił myślą w przeszłość i przyszłość, gdy ogarnął jednem spojrzeniem wszystko, co dotąd uczynił, wydało mu się, że piękniejszych dni w życiu chyba już się nie doczeka. Nie czuł zimna nie zważał na chlapaninę, był prawdziwie szczęśliwy. Czasem budził się, otrząsał z wąsów wodę i spoglądał, gdzie się znajduje.

Minął Wertepy, minął karczmę na końcu sioła i wjeżdżał w cichy, głęboki bór urmiński. Kto inny byłby zadrżał, spojrzawszy w ciemną gardziel drogi, gubiącej się w lesie, tembardziej, że ostatniemi czasy pokazały się w okolicy wygłodniałe wilki, on jednak ruszył tylko nogą, dotknął się łoża dubeltówki i wnet znowu zapadł w rozmślanie.

Ten bór urmiński wydał mu się najważniejszym fortem w długiej potyczce z wrogami i nieraz przychodziło mu na myśl porównanie go z Metzem. Jak we francusko-pruskich zapasach zatrzymanie tej fortecy lub jej zajęcie rozstrzygało poniekąd kampanię, taką w jego walce odegrał rolę bór urmiński. Nie darmo nosił tę samą, co on nazwę. Dziś wobec tego, że las stał się jego własnością, posiadłości Goldhammera i Warwicza muszą prędzej czy później przejść w jego ręce, choćby je miał podwójną wartością przepłacić. Warwicz będzie może upierał się czas jakiś, lecz odłużony po uszy musi sprzedać w końcu Ziębowce, a Goldhammer... Goldhammer powinien ustąpić z Wertep natychmiast, choćby dlatego samego, że konkurencyi jego na żadnym punkcie nie wytrzyma. Goldhammer pojmie łatwo, że straciwszy z ustąpieniem braci podstawę do handlu zbożem *en gros*, straciwszy inne źródła ubocznych dochodów, nie ma co dłużej robić w tych stronach; jeżeli więc podsunie się dobrą ceną na Wertepy, w dodatku postraszy prawnem dochodzeniem krzywd, wyrządzonych okolicznym włościom przez jego braci, to będzie się czuł w siódmem niebie, gdy jak najprędzej umknie z Wertep...

Tak rozmyślał Roman w drodze i pieścił się niejako każdym szczegółem swych planów. Zmęczone uciążliwą drogą konie szły wolno pod górę, szłapiąc leniwo kopytami po rozmiękłej drodze.

Nagle tuż przed końmi coś się poruszyło. Konie furknęły chrapami i skoczyły w bok.

— Stój! — krzyknął ktoś w tej chwili z lasu.

Kilkanaście ciemnych postaci, uzbrojonych w pałki i siekiery, otoczyło powóz dokoła, a dwóch z nich uchwyciło rwące się konie za uzdy.

— To on! — zawołał ten sam głos.

Ten, który krzyczał, był olbrzymim, barczystym chłopem, wyglądającym na herszta rozbójników.

— Czego chcecie, łotry! — zawołał Urmin i w jednej sekundzie opuścił z ramion futro, a prawą ręką porwał za dubeltówkę.

— Z woza go! — wrzasnął teraz herszt bandy.

Lecz Urmin nie czekał aż go napastnicy z woza wywloką. Wstał szybko, wskoczył na siedzenie i stąd dał susa ponad głowy ludzi niby akrobata.

— Trzymaj!... łapaj!...

Zrozumiał Roman, że to zasadzka na jego życie. Przed sobą miał z ośmiu ludzi, a za sobą nikogo, oprócz własnej odwagi i nienabitej dubeltówki. Chciał skoczyć w las i umknąć... Tymczasem napastnicy zabiegli mu drogę, a równocześnie tęgi chłop zawinął pałką w powietrzu.

(C. d. n.)

I myślałem nieraz, siedzący na progach:
Czemu tyle krzyży stanęło na drogach?

I wiele innych pięknych rzeczy wyśpiewał, które zostały wśród nas, aby nam dodawać otuchy, abyśmy wiedzieli, jak kochać ojczyznę Polskę i jak jej bronić, stosownie do tego, jak ten zgasły lirnik mówił:

Daléj chłopcy rwać te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!

Lecz niestety stało się! Tak się Opatrzności podobało. Stało się, że umarł nasz ukochany lirnik pomiędzy obcymi, za morzami, przetrawił tam swe życie, pracując li tylko dla biednej i skołatanej ojczyzny naszej. Wiedział o wszystkiem i o wszystkich rozterkach, które toczą nasze społeczeństwo, i żalił się z tego powodu, iż nie ma miłości w narodzie, która gdyby nastąpiła, wówczas i zgoda będzie i zbawienie ojczyzny. Pisał dużo dla ludu, bo go kochał i w nim widział odrodzenie Polski.

Lecz wszystko kończy się na świecie i on przeżywszy 71 lat, skończył szlachetny żywot. I znowu sprowadziwszy drogie nam zwłoki, odprowadzamy je tam, gdzie im się należało spocząć. Do skarbnicy krakowskiej przybywa jeszcze jedna pamiątka, droga każdemu prawemu Polakowi. I spocznie nad brzegiem tej Wisły, o której tak cudnie śpiewał, powrócił na ojczyzny łono, aby wśród swoich spoczywał. Niechaj mu lekką będzie ta ziemia, którą tyle ukochał!

Potem przemówił przewodniczący komitetu, poseł dr. Adam Asnyk, jak następuje: „Z pod włoskiego nieba, z Ojczyzny Danta, co gościnnie przytuliła u siebie tułacza, sprowadziliśmy drogie szczątki zgasłego na obczyźnie śpiewaka, którego ostatniem marzeniem było spocząć na polskiej ziemi. Grzebiemy go dziś tu w grobie zasłużonych, oddając pośmiertny hołd zarówno jego pieśniom, które żyją wśród nas i żyć będą wśród przyszłych pokoleń, jak i Jego nieskalanej czystości życia, które było jednym poematem miłości Boga, ziemi swej i ludzi. Grzebiemy go wśród nas, nad nurtami szarej Wisły, w otoczeniu tego wiejskiego ludu, którego doli i niedoli, smutków, tęsknot, wierzeń i pragnień tak wymownym był tłómaczem.

Nie było w Polsce poety — prócz największego z naszych wieszczów — któryby tak daleko, jak on, zdołał wniknąć odczuciem w przyrodę naszej ziemi i w proste dusze wieśniaków — nie było żadnego, któryby umiał tak prosto i barwnie odtwarzać skromne krajobrazy naszych pól, łąk i gajów, podsłuchać wszystkie tęskne szumy naszych wierzb i brzóz płaczących, wszystkie skargi naszych rzek i strumieni, wszystkie tajne głosy tej ziemi, wszystkie ciche bicia serc, ukrytych pod zgrzebną wiejską koszulą.

Można było mniemać, że pieśni Jego płynęły do Niego same z dalekich stron przez błękity zmięszane z odgłosami: kościelnych dzwonów, bijących na Anioł Pański, skocznych dźwięków oberka i urwanej smętnej śpiewki, cichego łkania sieroty i przytłumionej skargi; zdawało się, że zrywał je tak, jak kwiaty na łące, wprost z łona natury i z serca ludu. Można było sądzić, że był On śpiewnem narzędziem, na którem grały niewidzialne ręce narodowego ducha, że żyjące i zmarłe pokolenia szeptały Mu do ucha tajemnicze słowa, prosząc, żeby wyśpiewał ich ból i pracę, ich nieśmiertelną wiarę i nadzieję. I dlatego to pieśni Jego wracały i wracają napowrót do ludu, stając się Jego duchownym dorobkiem i własnością. Stać się śpiewakiem ludowym w całem tego słowa znaczeniu — dotrzeć do umysłów prostaczków, zapanować nad milionami serc — to szczęście, które rzadko któremu poecie przypadło w udziale. Wielkie szczęście, lecz większa jeszcze zasługa! Być śpiewakiem nietylko klas wykształconych, ale przedewszystkiem maluczkich, słabych i ciemnych, rzucać w nierozwinięte jeszcze umysły, w nierozbudzone dusze, jak na nowinę pierwszy zasiew piękna, dobra i prawdy, to w społecznym i narodowym zakresie więcej znaczy, niż być poetą europejskiej sławy. Taka bowiem poezya, to więcej niż słowo i myśl, to obywatelski czyn, zdobywający dla wspólnych ideałów miliony.

Na to jednak trzeba wiele zaparcia i więcej jeszcze miłości — trzeba miłości głębokiej, a cierpliwej, nie skierowanej do wybranych jednostek, ale ogarniającej cały ogół z jego nędzą, ciemnotą i ułomnościami; trzeba miłości, nie zrażającej się brzydotą, kalectwem, ranami, lecz przyciskającej do serca nawet zbłąkanych i grzesznych, którzy nie wiedzą co czynią. Taką miłość dla Polski żywił zgasły Lirnik Mazowiecki, i ta miłość otworzyła mu przystęp do serca wszystkich w narodzie. Lud sercem odczuł, że niósł On mu w dani najszlachetniejsze skarby uczucia, że dla niego głównie tworzył i śpiewał. Więc otworzył niepewną jeszcze swoją duszę przed tą Jego pieśnią i czerpał z niej jak z czystego zdroju ochłodę i orzeźwienie. Brał z niej chrzest wiary i pierwsze objawienie wyższych celów życia, poczucie piękna i dobra, narodową świadomość i siłę żywotną, i w miarę swego rozwoju coraz z niej więcej w przyszłości czerpać będzie.

Śpiewakowi, który ten cud sprawił, należy się choć po śmierci — głęboka wdzięczność całego narodu. Żył na obczyźnie, zdala od swoich i umarł tęskniąc do Ojczyzny, — ale dziś rodzinna ziemia otworzyła dlań swoje łono, a lud polski, tak umiłowany przez niego, uroczyście składa Go do grobu. Na zaklęcie zmarłego Pieśniarza poruszył się jak fala, spłynął z różnych okolic i otoczył Jego trumnę, dając dowód, że imię i pieśń Jego żyje i żyć w nim będzie, prowadząc go coraz dalej i wyżej do światła, do odrodzenia i do największych naszych ideałów, którym zmarły poeta całe życie służył. A będzie to najwyższa nagroda, jaka poecie przypaść może w udziale.

Spoczywaj więc spokojnie na polskiej ziemi Mazowiecki Lirniku, kołysany szumem Wisły i śpiewem polskiego ludu, czekając, aż wyrośnie i dojrzeje posiew, rzucony Twą ręką, a piękno prawda i dobro zwyciężą na ziemi. Cześć Twej nieśmiertelnej pamięci!

Po modłach duchowieństwa i ceremoniale kościelnym, spuszczono zwłoki do grobu, przyczem chór Towarzystwa muzycznego i akademicki odśpiewały *Salve Regina*.

KORESPONDENCYE.

Kopenhaga d. 7. czerwca.

(Nienawiść Duńczyków ku Niemcom.)

Jak gorącą nienawiścią przejęci są Duńczycy przeciwko Niemcom poznać można z łatwością z głosów duńskiej prasy *à propos* obecnego przybycia tu teatru niemieckiego. Notatki te nie potrzebują żadnych komentarzy.

Po pierwszem przedstawieniu „Talizmanu“ Fuldy, którego treść, jak wiadomo wyjętą jest z duńskiej legendy, pisał *Patriot*:

„Niebezpieczeństwo, przed którem przestrzegaliśmy naród nasz i krótkowidzący rząd naszego nieszczęśliwego kraju, już się zjawiło. Inwazya pruska stała się faktem dokonanym. Faryzeuszowska, przekupna część prasy odpowie nam, że nie może tu być mowa o inwazyi, chyba o pokojowej inwazyi sztuki. Odpowiedź taka, podyktowana chciwą grosza służalczością, wywoła u nas tylko uśmiech ironii, ale nie zmieni naszych zapatrywań. Przeciwnie utrwala nas w nich wczorajsze przedstawienie „Talizmanu“, które było bezczelnem wyzwaniem, rzuconem w twarz narodowi duńskiemu. Cóż bo sztuka ta stara się udowodnić? Oto, że Prusacy na duńskiej ziemi czują się być w domu! Tak nazwany „poeta“ zaanektował duńską legendę. Protestujemy przeciwko temu. On obchodzi się z nią i przekręca ją podług upodobania — co za bezczelność! Posiada odwagę pruską tendencyjnego fałszowania faktów, w świecie całem bowiem wiadomo, jak w Prusach wszystko co duńskie, jest ciemiężone i tępione. „Poeta“, aktorowie i ich dyrektor widocznie są na żołdzie swego rządu — misya ich, co łatwo poznać, wcale nie jest naukową, ale polityczną...“

Inne zaś pismo *Urdäne* w artykule p. t.: „Rewanż za Düppel“ (sławne okopy duńskie z wojny szlezwicko-holsztyńskiej 1864) nazywa przedstawienia teatru niemieckiego porażką narodu duńskiego przez znienawidzonych Prusaków, porażką, która oburza serce każdego dobrego patryoty. W końcu wzywa *Urdäne* wszystkich Duńczyków do solidarnego unikania teatru niemieckiego. Rzeczywiście też podczas tych przedstawień wśród publiczności Duńczyka nie zobaczysz.

Fakt, że jeden z Duńczyków pojawił się raz na przedstawieniu, wywołał oburzenie w całem mieście, nazwano go zdrajcą, a *Mücken* wystąpiły z ostrą satyrą, w której odszczepieniec ten nazwany jest całem imieniem i nazwiskiem. W opinii publicznej zabitym został na zawsze.

Uczmy się od Duńczyków.

M. S.

Paryż d. 8. czerwca.

(Wyższe szkoły dla dziewcząt we Francyi).

Wprawdzie dopiero ustawa z 21. grudnia 1880 powołała we Francyi wyższe szkoły dla dziewcząt do życia, mają jednak już one za sobą swoją historyę.

Idea kształcenia dziewcząt rozwinęła się tu z idey humanizmu i odrodzenia. Około tej kwestyi obracają się romanse panny Scudery. Molier również zajmował się tą kwestyą. Znajdują się także listy panny Maintenou, która kierowała szkołą dziewcząt w Sanct Cyr. „Athalia“ i „Estera“ zostały napisane tylko dla pensyonarek z Sanct Cyr. Rousseau nawet występował z projektami reformy wychowania dziewcząt.

Ale dopiero w wieku XIX. rozpoczęto praktyczne próby. Spekulacya, małe środki pieniężne i brak wykształcenia u samych przełożonych pensyonatów obniżyły bardzo *niveau* szkół prywatnych. Około r. 1850 opinia publiczna głośno już wołała za zakładaniem państwowych instytutów wychowawczych. I rzeczywiście po nieszczęśliwej wojnie w r. 1870 Francya żywo się zajęła kwestyą szkół i poświęciła jej ogromne fundusze.

Pierwszym krokiem reformy systemu szkolnego było utworzenie liceów czyli *Collèges de jeunes Filles.* W jednym roku zorganizowano 58 szkół żeńskich. W przeciągu 10 lat od 1881—1890 wydano na nie 40 milionów franków. Z nich najbardziej uczęszczane są szkoły we Francyi północnej. Przełożona pobiera 5.000 do 7.000 franków rocznej pensyi, a zakres jej obowiązków jest taki sam, jak dyrektorów szkół gimnazyalnych. Uczenice przyjmowane są w wieku od lat 12 i przez lat 5 uczęszczają do szkoły. Przez pierwsze trzy lata mają godzin wykładowych tygodniowo 20, przez dwa ostatnie 24. Nadto są godziny robót ręcznych i gimnastyki. Niedziele i czwartki są zupełnie wolne. Nie są więc przeciążone.

Głównym przedmiotem jest język i literatura ojczysta. Dalej idzie nauka moralności niezależnie obok nauki religii, która wykładaną bywa obecnie bez żadnych przeszkód lub tendencyi. Z nauką moralności łączy się psychologia, nauka o zachowaniu zdrowia i wreszcie określanie pojęć życiowych. Naukowy plan zawiera dalej języki niemiecki i angielski, analitycznie traktowane i resztę przedmiotów.

Pomiędzy francuskiem a naszem nauczaniem pociągnąć paralelę, jest bardzo trudno. Francuzi myślą przedewszystkiem o wychowaniu matek, a nie o *femmes savantes*. W szkołach ich przebija się tradycyjna cześć Francuzów dla kobiety. Szkoły żeńskie należą tam do kobiet i to odpowiada zupełnie opinii publicznej.

Listy z kraju.

Rohatyn 11. czerwca.

(Skutki wylewów. — Potrzeba regulacyi Gniłej Lipy).

Rzeka Gniła Lipa wezbrała. Deszcz padający od połowy maja prawie do dziś, spowodował wylew Lipy na całem środkowem i dolnem porzeczu. Milami całemi niziny porzeczy Lipy tworzyło jedno duże jezioro. Piękne łąki, rozległe pastwiska i pola orne pokrywa namuł. Woda opada, — mieszkańcy gęsto osiedli nad porzeczem Lipy, widzą tysięcy morgów najżyźniejszych obszarów prawie zniszczonych. Liczny chów i opasy bydła w gminach: Ruda Zalipie, Podgrodzice, Potok, Rohatyn, Babińce, Kutze, Sołonin, Załuże, Wierzbołowce, Babuchów, Pustratyńce, Łuczyńce, Koniuszki, Obelnica, Nastasczyn, Korostowice, Bursztyn a ztamtąd aż po Dniestr — dozna wielkiej klęski. Bydła niema gdzie paść, a siano, jeżeli skoszone zostanie, to chyba na podściułkę użyć będzie można. Liście roślin i traw nalepione są namułem, który przy cieple i wilgoci rozmnoży bakterye dla zdrowia bydła zabójcze.

Ziemiopłody innych upraw leżą na tych nizinach wyłożone, prądami wody również zamulone, bez wszelkiej nadziei, żeby z nich co było. Słowem wielką klęską zostali ci tak liczni mieszkańcy doliny porzecza Lipy dotknięci.

Gdy przeciwnie okolica części najwyższej Lipy Gniłej od mostu w Rudzie, dzięki uskutecznionej przed kilkoma laty regulacyi i ujęcie w karby dzikich górskich potoków, nie poniosła w tym roku żadnej szkody przez wylewy, tam bowiem Lipa dzięki rozkopaniu posiada szerokie i głębokie koryto, woda miała się gdzie pomieścić, a więc tak łąki, pastniki jak role zostały od wylewu ochronione tak w tym, jak i w poprzednich latach.

Mieszkańcy środkowej części porzecza Lipy po kilkakroć czynili zabiegi aby spowodować regulacyę środkowej części koryta Lipy Gniłej. Wydział krajowy pomiary i plany przygotował — i ustawę krajową do sankcyi przedłożył. Rząd zażądał równoczesnej regulacyi dolnej części Lipy od Dniestru. Żądanie rządu natrafiło na opozycyę w sejmie i projekt regulacyi spadł z porządku dziennego, na nasze największe nieszczęście. Najmniejsze deszcze a zwłaszcza wody zwane świętojańskie a więc w czasie kośby łąk sprawiają u nas wylew. Woda bowiem z górnej części Lipy płynie szerokim i głębokiem korytem a wpadłszy za mostem w Rudzie na wąskie koryto, zalewa całą przestrzeń doliny porzecza Lipy i wyrządza ogromne szkody, i już to siano zabiera, lub zamula. Bydło setkami ginie na zamulenie żołądka a reszta karmiona sianem z namułem i pleśnią, choruje i marnieje a względnie już w agonii śmiertelnej bywa na rzeź sprzedawaną ze szkodą zdrowia konsumentów.

Mieszkańcy na porzeczu średniej części Gniłej Lipy, wszyscy pragną jak najrychlejszej regulacyi, bez względu na to, czy mieszkańcy najniższej części od Dniestru o regulacyę starać się będą. Rada powiatowa rohatyńska na ostatniem posiedzeniu uchwaliła gorąco domagać się od sejmu i rządu regulacyi Lipy, połączonej ewentualnie z melioracyą nawadniana porzecza, przezcoby można uzyskać pierwszej jakości, bogatych w najlepsze siano, kilkanaście tysięcy morgów łąk.

Sankcya ustawy regulacyi środkowej części Lipy złotej daje nam otuchę, że rząd skoro raz ustąpił od warunku, aby od ujścia rzeki regulować i ustawę o części środkowej Gniłej Lipy do sankcyi przedłoży.

Powiat rohatyński, dotknięty w tym roku gradobiciem, klęską powodzi, wylewem i zamuleniem, potrzebuje koniecznie pomocy materyalnej, aby lud biedny mógł zarobić na życie. Rychła regulacya Lipy i budowa kolei z Chodorowa przez Rohatyn są bardzo pożądane.

S. Manasterski.

Z nad Dniestru d. 11. czerwca.

(Wylewy.)

Zaczynają pokazywać się pagórki i wyższe położenia z pod powoli opadającej wody, lecz nie zaraz można będzie powiedzieć: wody już opadły. Zalane wsie w rohatyńskim powiecie objeżdża zastępca marszałka Wydziału pow. p. Kowalewski, spiesząc zarazem z pomocą, jakkolwiek nie hojną lecz doraźną, o ile na razie szczupłe fundusze Wydziału pow. starczyły, obdzielając powodzią dotkniętych chlebem i solą.

Z narażeniem życia przedsiębierze te objazdki p. Kowalewski, gdyż dziś jeszcze tylko czółnem dostać się do tych wsi można, a do niektórych jak z Popławnik do Hanowiec to i czółnem niepodobna, gdyż w tem miejscu, gdzie Dniestr rozdarł wieś na dwoje i odłączył plebanię od cerkwi, są tak rwące i wirowate fale, że razem z lichem czółnem zaginąć można.

Lud w wsiach tych dotkniętych powodzią, jest w strasznej nędzy i rozpaczy, pola i łąki zalane, bydło ryczy z głodu, a tu nie ma najmniejszej nadziei ani na plony ani na siano, a temmniej na warzywa z ogrodu, które gniją pod namułem w wodzie. Na domiar tego nieszczęścia, powietrze strasznie cuchnące w tych wsiach, czego następstwem będą choroby.

Z izby sądowej.

Lwów 13 czerwca.

Wczoraj odbyła się rozprawa przeciw Mojżeszowi Pauzerowi o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży.

W nocy z 20 na 21 marca b. r. skradziono w Podliskach ze stajni Seńka Wasylowa dwie krowy wartości 100 zł., ze stajni Fewki Łucyk dwie krowy wartości 130 zł., zaś w nocy z 25 na 26 marca br. na szkodę Hnata Kowaliszyna dwie krowy wartości 125 zł. Idąc za świeżym śladem śniegu 26. rano, żandarm Kawula zaszedł do Zamarstynowa i tutaj zbadał, że Mojżesz Pauzer uchodzi za człowieka niebezpiecznego dla cudzej własności. Pauzer zapierał się jakoby miał jakie krowy, ale żandarm znalazł 3 krowy w stajni w oddziele deskami zabitym, poczem obwiniony zeznał, że dwie krowy przyprowadził doń jakiś żyd nieznajomy. Żandarm Kawula wyśledził, że tym nieznajomym żydem był Leibwicker z Kleparowa, krewny Pauzera, że dalej Pauzer już 21 marca br. rano od Dickera kupił dwie krowy, jedną sprzedał zaraz gospodarzowi Dygdalewiczowi — tudzież, że 26 marca b. r. Dicker dalsze dwie krowy do Pauzera przywiódł, że jedna się ocieliła, a Pauzer ciele ukrył, okradając nawet swego wspólnika.

Leib Dicker zbiegł i ścigany jest listami gończymi, Pauzera zaś mimo obrony dr. Horowitza, który starał się wykazać, że Pauzer nie wiedział o pochodzeniu krów, zasądził trybunał pod przewodnictwem radcy p. Nitarskiego w myśl wniosków prokuratora p. Giżowskiego za ukrywanie kradzionych rzeczy i za kradzież cielęcia na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Tenże trybunał rozpatrywał sprawę nałogowej złodziejki 20-letniej Zofii Kudjan, za kradzież chustki i bielizny na szkodę służbodawcy, który bez polecenia i bez książki do służby ją przyjął. Z. Kudjan karana wielokrotnie za kradzież, wyszła 30 stycznia z domu kary Maryi Magdaleny we Lwowie, gdzie przesiedziała półtora roku, a już 2 lutego b. r. przytrzymała ją policya z kradzionemi rzeczami. Kudjanówna z całym spokojem niepoprawnej przyznaje, że odszupasowana do miejsca przynależności, powróciła do Lwowa, „bo w domu nie ma co robić“, 2 lutego br. znalazła służbę i natychmiast popełniwszy kradzież uciekła. Tym razem będzie przez lat dwa rozpamiętywać następstwa swego czynu; wyrok przyjęła obojętnie i nie rzekłszy słowa, wojskowym ruchem zrobiła w lewo zwrot i wyszła z sali.

Wczoraj też rozpoczęto dwudniową rozprawę Arona Zeigera i towarzyszy o zbrodnię kradzieży. Trybunałowi przewodniczy radca p. Majewski, oskarża prokurator pan Stebelski, broni zaś dr. Willerstorf.

Dziś przed południem zakończyła się ta rozprawa. Aron Zeiger, nałogowy złodziej, skazany został na 3 lata, Jan Babin na 10 miesięcy a Longin Czekałowski na 4 miesiące więzienia. Karolina Babin i Zofia Czekałowska zostały uwolnione.

Rzym d. 13. czerwca.

(Sprzeniewierzenie w banku neapolitańskim).

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Sąd przysięgłych skazał byłego dyrektora banku neapolitańskiego Cuciniello na 10 lat, a byłego kasyera tegoż banku d'Alessandro na 6 lat i 9 miesięcy więzienia, a to za sprzeniewierzenie sumy $2^1/_2$ miliona lirów.

KRONIKA.

Lwów dnia 13 czerwca.

Zapiski osobiste. P. minister Zaleski przybyć ma w lipcu na dłuższy pobyt do Zakopanego.

Namiestnik hr. Badeni wyjeżdża dziś wieczorem na lustracyę starostwa w Krośnie.

Z armii. Kapitan Baraniecki Władysław z 57 p. p. przeniesiony został w stan spoczynku z charakterem majora. Stopień oficerski złożył podporucznik Goldschmidt Ryszard 55 pp. Urlop 6-miesięczny otrzymali porucznik Mittelman Salamon 41 i Wacław Böhm 9 pp. W stosunek pozasłużbowy przeszedł porucznik rezerwy Brzozowski Artur uł. 2, a starszy lekarz dr. Karowski Karol przydzielony został do szpitala garn. w Krakowie.

Promocya. P. Wolf Seliger rodem z Tyśmienicy otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Odznaczenia. Inspektor kolei państwowej p. Władysław Borecki z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Z uniwersytetu. Wydział prawa i administracyi krakowskiego uniwersytetu wybrał dziekanem na przyszły rok szkolny prof. dr. Ulanowskiego; lekarski zaś wybrał dziekanem na przyszły rok szkolny prof. dr. Browicza. Z powodu, że prof. Halban wskutek nadwątlonego zdrowia zrezygnował z godności dziekana, wybrał przeto wydział na resztę obecnego półrocza dziekanem prof. dr. Stopczańskiego. Wydział lekarski zamianował pierwszym asystentem kliniki ginekologiczno-położniczej dr. Aleksandra Rosnera, zaś drugim asystentem dr. Ludwika Świtalskiego.

Zmiana własności. Dobra Ostrożec w powiecie mościskim nabył p. Truchym od p. Jana Janickiego za 100.000 zł. Dobra Stańkówka i Kulinki z Lazarówką nabył p. J. H. Szumer od p. Hornsteina za 125.000 zł.

W stały stan spoczynku ma być przeniesionych kilkunastu urzędników b. kolei Karola Ludwika i jeden urzędnik kolei państwowej, jakkolwiek wielu z nich jest jeszcze w pełni sił fizycznych. Urzędnikom tym udzielono już podobno w poufnej drodze rady, aby sami wnieśli podanie o pensyonowanie. Jest to skutek nowego systemu oszczędnościowego na kolejach państwowych.

Zarząd Czytelni dla kobiet zaprasza panie, które należały do komitetu urządzającego wieczorek 3 maja, na posiedzenie sprawozdawcze w dniu 15 czerwca o godz. 5 po południu.

Zjazd koleżeński. W niedzielę 11. bm. odbył się we Lwowie zjazd koleżeński tych, którzy przed 15 laty złożyli egzamin dojrzałości w gimnazyum Franciszka Józefa. Po nabożeństwie odprawionem w kościele OO. Bernardynów, zebrali się wszyscy w liczbie około 40 w auli gimnazyum, gdzie ich piękną przemową powitał dyrektor p. Biesiadzki, na co imieniem uczestników zjazdu odpowiedział dr. Wład. Zajączkowski z Krakowa. Następnie udano się do zakładu fotograficznego „Marya“, — po południu zwiedzono kopiec Unii a wieczorem zebrano się w salach towarz. strzeleckiego. Gdy napełniono kieliszki szampanem, pierwszy przemówił imieniem uczestników zjazdu profesor uniwersytetu p. dr. Oswald Balzer, na co odpowiedział dyrektor gimnazyum p. Biesiadzki. Dr. Wł. Zajączkowski wznosił toast na cześć idei koleżeństwa a ks. kan. Dawidowicz wniósł „kochajmy się“ poczem nastąpiły liczne przemówienia innych kolegów a dr. W. Bałaban odczytał sporą ilość telegramów i listów przysłanych od tych, którzy udziału w zjeździe tym wziąć nie mogli. Piękna ta uroczystość przy odgłosie muzyki „Harmonii“ przeciągnęła się do godz. 3 w nocy. Z profesorów wzięli w niej udział pp. dyr. Biesiadzki, dr. Kubala, Kruszyński, ks. Łepki, Filipowski i Fiederer; — z kolegów prócz wyżej już wymienionych: dr. E. Baurowicz, dr. W. Bruchnalski, Bereżyński, hr. Leon Dzieduszycki, Dręgiewicz, ks. Chęciński, Gutkowski, Heppe, Hemerling, dr. F. Kwiatkowski, dr. Lipiński, dr. Lech, Łuczkiewicz, dr. Madeyski St., Mazanowski, Mianowski, Małaczyński, St. Niezabitowski, Oleksiński, Pisuliński, Prochaska, Punicki, ks. Paweł Sapieha, Eug. Swoboda, Michał Torosiewicz, Tebinka, dr. Vogel i Zawadil.

Zjazd delegatów wystawy krajowej, który odbyć się miał dnia 18 b. m. odbędzie się d. 20 bm.

Wystawa krajowa 1894. Wysoce pocieszającym faktem jest zajęcie się gorące rzemieślników naszych przyszłoroczną wystawą krajową. Dyrekcya wystawy otrzymuje coraz częstsze oferty i zgłoszenia ze świata rzemieślniczego tak ze Lwowa, Krakowa jak i z prowincyi, płyną również obficie ofiary pieniężne od poszczególnych korporacyi. Stowarzyszenie krawców złożyło od siebie na cele wystawy kwotę złr. 250. W tych dniach też energiczny komitet ściślejszy wydziału finansowego z p. dyrektorem Banku hipotecznego Maurycym Lazarusem na czele zwołał posiedzenie rzeźników i piekarzy i przedstawił im sprawę wystawy. Z pomiędzy rzeźników obecni pp. Stanisław Mokrzycki, Tomasz Adamowski i Wilhelm Feld, z piekarzy pp. Ignacy Dzbański, Józef Schirman, Franciszek Bielecki i Jan Kalnicki zobowiązali się spowodować swoje korporacye, iżby wyasygnowały dla przedsięwzięcia wystawowego po 250 złr. a nadto sami oświadczyli gotowość zbierania datków wśród towarzyszy zawodu.

W Kołomyi, jak donosi *Gazeta Kołomyjska*, przy wydziale Rady powiatowej otwarto biuro dla celów wystawy krajowej które 1) przyjmować będzie zgłoszenia wystawców i odbierać deklaracje; 2) udzielać informacyi zgłaszającym się wystawcom powiatu kołomyjskiego do dyrekcyi wystawy i załatwiać wszelkie czynności w zakres wystawy wchodzące. Kierownictwo biura objęli delegat powiatowy p. Konstanty Siwicki oraz zastępcy jego, pp. Antoni Kunz i Kazimierz Nawarski.

Pogoda poczyna sprzyjać robotom na placu wystawowym. Założono już fundamenta pod olbrzymi pawilon przemysłu a budowa murów pałacu sztuki nader raźnie posunęła się naprzód. Stwierdzili to wczoraj liczni zwiedzający. Budowa specyalnej linii kolejowej rozpocząć się ma szybko.

Izby lekarskie. Na mocy ustawy z 22 grudnia 1861 o zaprowadzeniu Izb lekarskich rozpisało Namiestnictwo na dzień 30 bm. wybory trzynastu członków i tyluż zastępców do Izby lekarskiej lwowskiej a jedenastu członków i tyluż zastępców do Izby lekarskiej krakowskiej. Prawo wybierania i obieralności ma każdy lekarz uprawniony do wykonywania praktyki lekarskiej.

Wiec katolicki. 4 lipca rozpoczyna w Krakowie swe obrady wiec katolicki, pierwszy w naszej części Polski. Celem jego jest wzbudzenie poczucia katolickiego i rozwój katolickiego życia w naszym kraju zarówno na polu naukowem jak i w zakresie praktycznych stosunków. Wszyscy książęta kościoła w Galicyi bez różnicy obrządku zapowiedzieli swą obecność na wiecu, podobnie jak i najwybitniejsi z członków świeckich naszego społeczeństwa. I Lwów niewątpliwie licznie będzie na zjeździe reprezentowany, zwłaszcza jako znaczna część referatów i przemówień powierzoną została uczonym literatom i duchownym lwowskim. Wydział czytelni katolickiej lwowskiej jako stowarzyszenia będącego jednem z głównych towarzyskich ognisk katolickiego życia we Lwowie w poczuciu ważności mającego się odbyć wiecu zwraca się do wszystkich członków czytelni z zaproszeniem, aby w zjeździe krakowskim zechcieli wziąć jak najliczniejszy udział i poprzeć wedle możności jego cele. O terminie i warunkach wspólnego wyjazdu członków Czytelni do Krakowa podane będą później szczegółowe wiadomości. W czwartek zaś dnia 15 bm. odbędzie się w lokalu Czytelni tygodniowe zebranie z porządkiem dziennym: Wiec katolicki w Krakowie.

Kopiec Unji lubelskiej, wskutek ciągłych deszczów, usunął się od strony północnej. Usunęło się około 100 fur kamieni i ziemi. Kamienie spadające uszkodziły plantacje na Wysokim zamku.

Nieporadność. Z Jagielnicy piszą nam: od 7. czerwca (4 dni) Jagielnica nieotrzymuje poczty ze Lwowa. Wprawdzie wskutek popsucia kolei podobnoś koło Niżniowa, kolej do Czortkowa nie przychodzi, ale mamy codzienną komunikacyę z Kołomyją i z Tarnopolem przez Kopeczyńce, a pomimo tego na te ruty poczty ze Lwowa nie skierowano.

Z Zakopanego pisze nam dr. Chramiec: Komunikacya do Zakopanego nie przerwana. Wiele bowiem osób jadących do nas, zatrzymuje się w Krakowie z powodu mylnych w tym kierunku wieści.

Eksplozya nafty. *Gazeta Polska* donosi: W Dźwiniaczce tamtejszy kupiec Chaim Kohn d. 7. bm. udał się w towarzystwie 15-letniego syna do piwnicy, niosąc w ręku płonącą lampę naftową. Lampa wypadła mu z ręki i płyn eksplodował, napełniając ogniem całe wnętrze piwnicy. Powstał pożar. Nieszczęśliwi nie mogli wydobyć się i spalili się obydwaj.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady pow. w Rudkach z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 17. lipca, oraz jednego członka tejże Rady z grupy gmin miejskich na dzień 19. lipca bież. roku.

We Wiedniu w kościele św. Szczepana zastrzelił się w sobotę w konfesyonale człowiek 45-letni, wdowiec, urzędnik. Nazwiska nie wymieniają dzienniki. Arcybiskup Angerer dokonał natychmiast ponownego poświęcenia kościoła. Dzienniki wiedeńskie przypominają, że w roku 1891 w tym samym kościele zastrzelił się przybyły z Niemiec księgarz Schuster.

W Inowrocławiu policya pruska wstrzymała procesyę w uroczystość Bożego Ciała i zawezwała pobożnych do rozejścia, ponieważ o procesyi tej nie zawiadomiono poprzód policyi. Jest to już nie formalizm, ale prawdziwie pruska złośliwość.

Niemczenie nazw miejscowości w Księstwie Poznańskiem jest widocznie *idee fixe* Prusaków. Znowu przechrzczono wieś Sławoszewo na Lawau a Zodyń na Deutsch-Zodien. Lud jednak stale posługuje się staremi nazwami a nowe używane bywają tylko w aktach urzędowych.

Książę Maksymilian Emanuel bawarski, brat cesarzowej austryackiej, zmarł na zamku Feldaffing skutkiem pęknięcia naczyń krwionośnych serca.

Dwa przedstawienia „Falstaffa“ dane przez trupę medyolańską w nadwornej Operze wiedeńskiej przyniosły 19.000 zł., mianowicie 11.000 zł. w pierwszy dzień Zielonych świąt, 8.000 zł. zaś drugiego wieczora. Ceny były znacznie podwyższone.

Statystyka długowieczności. Osób liczących przeszło 100 lat było w r. 1890 podczas spisu ludności według urzędowych sprawozdań w monarchii pruskiej 147; 5408 liczyło 90 do 95 lat, 766 zaś 95 do 100. Większa część należy do rodzaju żeńskiego, gdyż było ich 59, mężczyzn zaś tylko 13. Również wysoką jest liczba w klasie wiekowej 90—95 lat; tu było 1793 mężczyzn, a 3456 kobiet, a w klasie 95 do 100 lat 251 mężczyzn a 528 kobiet. Z osób liczących prawie 100 lat było 4,2 prc. stanu wolnego, 8,3 prc. żyjących w małżeństwie, a 87,5 owdowiałych. Co do religii, to było 81,9 prc. katolików, 12,5 prc. ewangielików i 5,6 prc. żydów. Zwłaszcza dzielnice polskie liczą znaczniejszą część stuletnich starców. Z 72 osób przypada bowiem 37, a więc przeszło połowa, na W. Ks. Poznańskie, a 17 na obwód rejencyi kwidzyńskiej, na opolski przypada 6, gąbiński i wrocławski po 3, na gdański 2, Hanower, Aurich i Dysseldorf po 1. Najstarszemi osobami były: [illegible] w powiecie witkowskim [illegible] lat 110 i miesięcy 8, drugą wyrobnica w powiecie pleszewskim licząca 110 lat 9 miesięcy.

Zbrodnia w wagonie. *Mosk. List.* donoszą z Wilna: Adam Kostrowicki, właściciel domu w Wilnie wracał z Moskwy w wagonie II. klasy a będąc zmęczonym zasnął mocno. Nagle przebudził się czując, iż ktoś przeszukuje jego kieszenie. Były to dwie stare kobiety, które poprzednio zauważył w sąsiednim przedziale wagonu. K. chwycił jednę z nich za rękę i gdy z tą zaczął się szamotać, druga tymczasem wyciągnęła sztylet i zadała mu cios w piersi. Cały krwią zbroczony rzucił się K. na nią, aby jej sztylet odebrać, lecz ta opuściła go na ziemię, a w tej chwili druga podjąwszy go, zadała mu dwie rany w szyję, poczem K. padł omdlały. Na najbliższej stacyi wysiadły zbrodniarki, a dopiero w pół godziny później zauważano K. leżącego na kanapce bez przytomności. Jadący tym samym pociągiem lekarz wojskowy opatrzył jego rany i uznał je za niebezpieczne. Nad wieczorem dopiero przyszedł K. do przytomności i opowiedział, w jaki sposób napad się odbył. Policya jest już na tropie zbrodniarek, które o ile dotąd się dowiedziano, należą do zbrodniczej szajki kolejowej Glazerna.

Potworna zbrodnia. Potwornej zbrodni dokonał w Szarlottenburgu pomocnik balwierski, niejaki Kappler. Zamordował młodego chłopczyka, który go pytał o godzinę w celu pozyskania emulsyi, mającej niby własność przywracania sił i męskości. Znajdujący się w pobliżu jakiś członek miejskiej straży ogniowej schwycił zbrodniarza na gorącym uczynku puścił się za nim w pogoń i oddał z pomocą kilku robotników policyi. Odprowadzono go okutego w kajdany do więzienia. Ogólnie przypuszczają, iż Kappler jest również zabójcą dziewczyny Nitsche, której morderca pozostawał dotąd nieznanym. Nie przyznał się wszelako jeszcze na przesłuchaniu pierwszem do owej zbrodni, natomiast bez ogródki zeznał czyn swój ostatni pełen strasznej ohydy i grozy. Morderca od grudnia aż do połowy stycznia b. r. przebywał w domu obłąkanych w Schönebergu, lecz zeznania jego i sposób dokonania zbrodni zgoła nie zdradzają zboczenia umysłowego.

Sprawa Breteuil-Efrussi. Po długim namyśle przystąpiono w końcu do podziału słynnego miliona franków, ofiarowanego „na biednych“ przez bankiera Efrussiego po jego sprawie z margrabią du Breteuil. Z „nieporozumienia“ dwu panów, których tak boleśnie zawiodła chętka spekulacyi, korzystać teraz będą instytucye następujące: przytułki nocne, domy pracy, szpital dzieci nieuleczalnych, Siostry Miłosierdzia, stowarzyszenie „dozorczyń ubogich chorych“ i szpital chorych piersiowych. Kapitał umieszczono w banku francuskim, rozdawcą zaś tych dobrodziejstw jest hr. Gontaut.

Mai — Maczin — w Chinach jest miastem bez kobiet. Ponieważ miasto to leży na granicy posiadłości rosyjskich, obawiają się Chińczycy skażenia obyczajów z tej strony, dlatego surowo zakazano kobietom w mieście tem się pokazywać a nawet żony

3000 mieszkańców, przebywają w głębi Chin.

Ze stowarzyszeń.

Zgromadzenie tygodniowe tow. politechnicznego odbędzie się we środę 14. czerwca o godz. 7. wieczorem. Na porządku dziennym wykłady p. dra Olearskiego „O projektowanej stacyi centralnej we Lwowie".

Na obiady dla głodnych dzieci złożył za pośrednictwem pana Baynowskiego Wydział kasyna mieszczańskiego kwotę czterdziestu zł. Za ten dar składa Wydział tow. przyjaciół uczącej się młodzieży Wydziałowi kasyna szczere podziękowanie.

Posiedzenie tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w środę dnia 14 czerwca 1893 o godz. 6 wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Jakóba Czapelskiego, byłego kierownika m. szkoły im. św. Anny złożyli nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych lwowskich, a to ze szkoły męskiej im. św. Anny 12 zł. 80 ct., M. Magdaleny 5 zł. 10 ct., Konarskiego 3 zł., Zimorowicza 1 zł. 60 ct., żeńska im. Jadwigi 13 zł., żeńska im. Elżbiety 5 zł. 40 ct. — razem 44 zł. 55 ct. Pieniądze doręczone dyrekcyi szkoły męskiej ś. Anny złożono do kasy zarządu głównego tow. pedagogicznego.

Zmarli.

Marcelina z Nowosielickich Lisowska, ur. w r. 1816, zmarła 8. bm. w Birczy.

Benedykt Olszewski, zmarł 31. maja w Cwitówce pod Żurawnem. W powstaniu 1863 r był on jednym z najśmielszych partyzantów, wodzem oddziału w powiatach Wiłkomirskim i Poniewieskim, gdzie wytrwał aż do połowy listopada 1864. W r. 1870 otrzymał dowództwo nad częścią „franctireurów wogezkich" i za czyny bohaterskie odznaczony został oficerskim krzyżem legii honorowej. Wróciwszy do Galicyi był wzorem cnót patryotycznych i obywatelskich.

Antoni Bühn, kontrolor pocztowy, zmarł w Tarnowie d. 6. bm.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim „Ptasznik z Tyrolu" operetka w 3 akt. Zellera. — Jutro we środę w teatrze hr. Skarbka: pierwszy gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich „Właściciel Kuźnic" dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta.

* **P. Helena Marcello**, znakomita artystka teatrów werszawskich, której występy gościnne przed trzema laty cieszyły się u nas niezwykłem powodzeniem, przybyła do Lwowa na czas krótki. Jutro wystąpi ona w teatrze hr. Skarbka we „Właścicielu Kuźnic".

* **„Chwast"** Blizińskiego został przedstawiony poraz pierwszy w Warszawie w teatrze Rozmaitości.

Ostatnie wiadomości.

Wedle dotychczasowych dyspozycyj zwiedzi cesarz we wrześniu tyrolską wystawę krajową i zabawi w Insbrucku od 28. do 30. września.

Komisya petycyjna delegacyi austryackiej uchwaliła rezolucyę, aby przedsięwzięto rewizyę rozporządzeń co do stanowiska oficerów rezerwowych. Wnioski, aby studenci w ogóle, jak długo są studentami, nie byli mianowani oficerami rezerwowymi, odrzucono.

Z okazyi rocznicy koronacyi cesarza na króla Węgier zjechali się do Budapesztu wszyscy żupani celem porozumienia się w wielu kwestyach. Z mów, jakie wygłoszono przy tej sposobności, wynika, że gabinet Wekerlego zamierza bezwarunkowo przeprowadzić kościelno-polityczne reformy, i że na jesiennej sesyi sejmowej minister Hieronimi wniesie przedłożenia o urządzeniu trybunału administracyjnego i organizacyi gmin.

Z Poznania donoszą: Zamięszanie między polskimi wyborcami rośnie. Przeciw Cegielskiemu wystąpił jako kontrkandydat redaktor *Orędownika* Szymański. Na polskie głosy spekuluje wolnomyślny Herse i socyalista Morawski. *Orędownik* rozesłał 30.000 kartek z nazwiskiem swego kandydata. Wielu odsyła kartki, niektórzy przyjmują, oświadczając się przeciw Cegielskiemu.

Petersburska Rada państwa przyjęła projekt ustawy co do zaprowadzenia monopolu na sprzedaż wódki w guberniach: permskiej, ufskiej, orenburskiej i samarskiej.

Rada państwa oświadczyła się również za projektem ustawy o zwalczaniu spekulacyj giełdowych, który to projekt zakazuje głównie gry na dyferencye w rosyjskich papierach państwowych.

W dalszym ciągu rusyfikacyi mają gubernie nadbałtyckie otrzymać nazwy od swoich miast gubernialnych, zamiast dotychczasowych historycznych nazw od krajów.

Francuzka Izba posłów przyjęła projekt rządowy o środkach tłumienia handlu niewolnikami.

Ernest Daudet, znany publicysta konserwatywny, zapowiada w *Figarze*, że w tych dniach ukaże się manifest wyborczy konstytucyjnej prawicy.

Constans był przedmiotem najserdeczniejszej owacyi w senacie; wszyscy prawie koledzy składali mu powinszowania z powodu mowy wypowiedzianej w Tuluzie. Wkrótce odbędzie się w Izbie posłów dyskusya polityczna. Despier ma interpelować rząd w sprawie ogólnej polityki. Sądzą, że gabinet nie przeżyje dyskusyi. W razie gdyby rząd pozostał w mniejszości, Carnot zamiast przyjąć jego dymisyę starałby się za pomocą senatu(?) Izbę rozwiązać, a to zjobawy przed Constansem.

Z Antwerpi i (w Belgii) donoszą, że onegdajszej nocy wykonany został zamach na dom, w którym mieszka prokurator. Bomba wybuchająca, złożona na oknie, eksplodowała z wielkim hukiem. Wszystkie szyby popękały. Nikt nie jest ranny. Zamach przypisywany jest socyalistom.

Włochy są zaniepokojone zwrotem sprawy abisyńskiej. Król Menelik oświadczył, że nie uznaje nadal protektoratu Włoch, i jak słychać, rzucił się w objęcia Francuzów, którym nawet dał koncesyę na budowanie telegrafu i kolei żelaznej z Obok (posiadłość francuzka na Czerwonem morzu) do Szoy, swojej stolicy. Wysłannikiem Menelika u Francuzów był nawet książę Makonen, który zwidzał Włochy. *Riforma* uważa Abisynię za straconą dla Włoch.

Z Paryża doniesiono przed trzema dniami, że Menelik pisał do cara, protestując przeciw włoskim zapędom aneksyjnym i pragnąc zbliżenia się do Rosyi, a że nawet toczą się między Paryżem a Petersburgiem układy, wedle których Francya ma Rosyi odstąpić terytoryum przy zatoce Tadżura (na Czarnem morzu) łączące posiadłość francuzką z Abisynią, a nawet że Menelik przyjmuje wspólny protektorat Francyi i Rosyi.

Tymczasem rzymska „Ajencya Stefanii" podaje depeszę z Petersburga, według której pogłoski o porozumieniu Rosyi z Francyą w sprawie abisyńskiej uważane są w tamtejszych kołach urzędowych za wytwór fantazyi.

Z Sofii najzupełniej zaprzeczają pogłosce o zamierzonej podróży księstwa bułgarskich do Sinaji (do króla rumuńskiego).

Z Aten donoszą niespodzianie, że dnia 11. bm. podpisany został układ o pożyczkę przez rząd grecki oraz przez Bank joński w zastępstwie londyńskiego domu bankowego Hambro. Autentyczny tekst układu ogłoszony będzie równocześnie z królewskim dekretem.

Delegacye.

Telegramy *Gas. Nar*

Wiedeń d. 13. czerwca. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej przedłożył referent p. Falk sprawozdanie swe o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych i podniósł w niem jak harmonijna zgodność zachodzi między przemową cesarza, exposé hr. Kalnoky'ego i zapatrywaniami delegacyi, co pochodzi głównie ztąd, że polityka hr. Kalnokyego jest prostą, naturalną i pozbawioną wszelkich kruczków.

Del. Ugron oświadczył, że wprawdzie zgadza się z zasadami, na których opiera się nasza polityka, wszelako pragnąłby, aby ta polityka miała trochę więcej życia, zwłaszcza w tym kierunku, aby narody bałkańskie czuły, że ich rozwój narodowy znajduje się pod potężną opieką Austro-Węgier. W końcu oświadczył Ugron, że nie myśli dawać hr. Kalnoky'emu wotum zaufania.

Nadto żądał Ugron, aby minister corocznie przedkładał delegacyom nietylko swoje exposé, ale także wszystkie dokumenta dyplomatyczne i handlowo-polityczne.

Hr. Keglevich przemawiał za udzieleniem wotum ufności hr. Kalnoky'emu i żądał głosowania nad tem.

Hr. Apponyi oświadczył, że zgadza się z naszą polityką zagraniczną, wszelako pragnąłby również, aby ona rozwinęła więcej życia. Za udzieleniem wotum ufności nie może mowca głosować, a to dlatego, że będąc w opozycyi parlamentarnej tem samem nie może dokładnie wejrzeć w akta odnoszące się do polityki zagranicznej.

Delegacya znaczną większością uchwaliła wotum zaufania.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 13. czerwca. Układ między Länderbankiem a galicyjskiem Towarzystwem kredytowem ziemskiem co do konwersyi 72 milionów $4^{1}/_{2}$% listów zastawnych przyszedł do skutku.

Wiedeń d. 13. czerwca. *Vaterland* dowiaduje się z kompetentnej strony, że napaść na ks. Metropolitę Sembratowicza przygotowana została wyłącznie przez stowarzyszenie rusofilskie „Bukowina" w połączeniu z czterma radykalnymi członkami stowarzyszenia „Sicz". Po tych ostatnich przyjechali członkowie „Bukowiny" w powozie do pewnej restauracyi na Hernals. Inni studenci ruscy wypierają się wszelkiej styczności z temi zajściami, potępiając je najsurowiej. Prezesem „Bukowiny" jest bliski krewny ks. Metropolity. *Vaterland* zaprzecza najusilniej, jakoby Rusini nie znaleźli byli w Rzymie odpowiedniego przyjęcia, owszem urządzono na ich cześć trzy koncerta, na których śpiewano *Mnohaja lita*. Kardynałowie wydali na cześć ruskich biskupów obiady, na których sławiono lud i kler ruski. Wiadomość, jakoby ks. biskupa Pełesza zatrzymano w Rzymie, jest także nieprawdziwa. Ks. Pełesz opuścił Rzym równocześnie z innymi, jedynie przerwał podróż w Medyolanie, chcąc pokazać to miasto kanonikowi ks. Czechowiczowi, który pierwszy raz był we Włoszech.

Wiedeń d. 13. czerwca. Pięćdziesięciu studentów Kroatów urządziło demonstracyę przed mieszkaniem hotelowem delegata kroackiego Crnkowicza z powodu przyjaźnej dla Węgrów mowy jego w Delegacyach. Demonstranci wznosili okrzyki *pereat*, a następnie z podobnymi okrzykami udali się przed pałac ministra do Węgier.

Liberec (Reichenberg w półn. zach. Czechach) d. 13. czerwca. Na wczorajszem zgromadzeniu socyalistycznem było około 15.000 ludzi. Przed uchwaleniem rezolucyi o prawie wyborczem, zgromadzenie rozwiązano z powodu gwałtownych wycieczek mowców przeciw rządowi.

Petersburg d. 13. czerwca. Giers nanowo objął urzędowanie jako minister spraw wewnętrznych.

Bank państwowy wezwał banki i firmy prywatne o podanie, w jakiej rozległości i na jakich warunkach korzystały z kredytu swego za granicą. Na przyszłość mają co kwartału przesyłać Bankowi takie wykazy, aby mógł wiedzieć, ile kredytu użyczać im może.

Jassy d. 13. czerwca. Według pism rumuńskich rząd grecki udał się do Austryi o pośrednictwo względem przywrócenia dawnych przyjacielskich stosunków między Grecyą a Rumunią.

Berlin d. 13. czerwca. *Nordd. Allg Ztg.* wywodzi, że odrzucenie przedłożenia wojskowego zagrażałoby niebezpieczeństwem wojny; wyborcy niechaj nie zapominają o lipcu 1870 r.; takie dnie mogą wrócić jeszcze.

Wybory ściślejsze ustanowione będą na 5 dni po ogłoszeniu wyniku wyborów, a więc na 24. bm. ponieważ wynik ten w cztery dni po wyborach ogłoszonym być musi. Wynik wyborów dzisiejszych ogłoszony zostanie 28. bm.

W artykule, widocznie pochodzącym od ks. Bismarka, uderzają *Hamb. Nachr.* nadzwyczaj ostro na przedłożenie wojskowe, donosząc, że z przyjęciem onego uszczuploneby zostało bezpieczeństwo Niemiec.

Paryż d. 13. czerwca. Po powrocie z wyścigów o *grand prix* Carnotowi się pogorszyło. Wezwani na konsylium czterej lekarze oświadczyli, że Carnot bardzo szanować się musi, i dlatego stanowczo mu zabronili wyjazdu do Bretanii. Zapewne pojedzie tam dopiero po wyborach do parlamentu.

Ambasador rosyjski br. Mohrenheim upadł na ulicy i zwichnął sobie nogę.

Paryż dnia 13. czerwca. Minister prezydent Dupuy w mowie swojej na bankiecie wystawy okręgowej w Albi wychwalał republikę, że umiała podźwignąć Francyę, zjednała jej poważanie ludów monarchicznej Rosyi i przyjaźń potężnego mocarstwa, które doświadczona zdawna i na wspólności interesów oparta sympatya przyjacielem Francyi uczyniła, i które też nadzieje swoje połączyło z nadziejami Francyi, z wielką korzyścią dla pokoju europejskiego i dla międzynarodowego bezpieczeństwa. Następnie pochwalił Dupuy działalność obu Izb teraźniejszych, i podnosił, że moc rządów republikańskich, pociągająca dawnych przeciwników, musi tchnąć duchem postępowym, i drogami reform bez przerwy kroczyć należy.

Rzym dnia 13. czerwca. Minister spraw wewnętrznych wręczył sądowi nadeszłe z Anglii papiery, wykazujące, w jaki sposób wyrabiano tam papier, którego do fałszywych asygnat skrachowanego Banku rzymskiego używano.

Rzym d. 13. czerwca. Papież zamianował na wczorajszym konsystorzu pięciu nowych kardynałów i prekonizował wielu biskupów, wyłącznie Włochów oraz *in partibus infid.*

Londyn d. 13. czerwca. Rosya zażądała znowu od Bułgaryi wypłaty kosztów okupacyjnych.

Sofia d. 13. czerwca. Księżna przyjmowała wczoraj tutejszą Radę miejską, która serwis srebrny w darze przyniosła. Potem przybyła deputacya pań z dyademem dla księżnej i sumą 130.000 franków na założenie ochronki dla dzieci.

Chicago d. 13. czerwca. Publiczność z ogromnym zapałem przyjmowała infantkę hiszpańską, ks. Eulalię, która pierwsza z rodzin panujących na wystawę powszechną przybyła.

Dział ekonomiczny.

Stan urodzajów.

(Sprawozd. „Gaz. Nar.")

Lwów d. 13. czerwca.

W przysłowie prawie weszło, że gospodarz ze wszystkiego jest niezadowolony, — że narzeka, to na nieurodzaj, to na brak robotnika, to na ceny niskie, to na brak popytu, — słowem narzeka zawsze i wszędzie. Lecz pytam się, jakże tu nie narzekać, jak nie sarkać, kiedy od niepamiętnych już czasów mimo stosunkowo lepszej jak niegdyś uprawy roli, urodzaju nie było. Niejeden z rolników pamiętny snu Józefa o 7 krowach chudych i 7 tłustych, co jak wiadomo znaczać miało 7 lat głodu i 7 urodzaju, sądził że i on po tak długim szeregu lat złych, wreszcie dobrych doczekać się musi. Egipcyanie szczęśliwsi od nas jednak byli, bo kiedy już po 7 latach urodzaju się doczekali, my i po dwunastu doczekać się go nie możemy, a i na 13 nie lepsze nadzieje.

Do pogorszenia się stanu ozimych zasiewów, jakie w jesieni wcale dobrze się przedstawiały, przyczyniły się w pierwszym rzędzie niesłychane mrozy w ubiegłej niebywale ciężkiej zimie. Wskutek mrozów tych wymarzły rzepaki, które w wielu miejscowościach przeorać musiano. Ze żytami działo się nie lepiej. Na gruntach dobrych, silnych i suchszych ucierpiały bardzo, rzednąc do połowy, — na gruntach wilgotniejszych jak np. w okolicach Gródka, Przemyślan zmarzły zupełnie tak, że je także jarzyną zastąpić musiano. Pszenice wytrzymalsze na wpływy atmosferyczne i siane w lepszej glebie, wprawdzie również ucierpiały, ale stosunkowo mniej jak żyto i rzepaki. Całą więc nadzieję pokładali gospodarze w jarzynach, siejąc jej stosunkowo więcej, bo i w miejscach przeoranych ozimin. Lecz jakże zwodniczą okazała się ta nadzieja. Z początku zimna sucha i opóźniona wiosna wegetacyę wstrzymywała zupełnie. Jarzyny wschodziły powoli i nierówno, zeszłe roślinki były szczupłe i żółte, a wskutek zimnych i suchych wiatrów marniały i ginęły. Ciepła i deszczu wyczekiwano z upragnieniem. Nareszcie po długiem czekaniu z początkiem maja nastały dnie cieplejsze a z nimi tak upragnione przez gospodarzy deszcze. Wskutek nich jarzyny raźniej zaczęły wschodzić, roślinki nabierały siły i zdrowej barwy, pozostała nawet ozimina znacznie poprawiać się zaczęła a rolnikom znowu lepsze szanse zawitały. Pożądane atoli deszcze zmieniły się na długą, bo blisko 4 tygodnie trwającą słotę, niszcząc do reszty nietylko pozostałą ozimine ale i zasiewy jare, w których cała nadzieja rolników spoczywała. Dziś stan zasiewów przedstawia się okropnie, i to tak dalece, że jeżeli w najbliższej przyszłości dnie pogodne nie nastąpią, krajowi nieochybnie nie już nieurodzaj ale głód zagraża.

Rzeki większe, jak Dniestr, San, Wisła, Dunajec, wylały — zalewając może kilkadziesiąt milowe przestrzenie pól uprawnych. — Niemniej wylały dopływy tychże. Strumyki nawet przybrały wygląd rzek spławnych, — słowem okropny widok przedstawia się oczom. Jak długa przestrzeń linii kolejowej, przecinającej kraj od Podwołoczysk do Krakowa, wszędzie w bliskości rzek i na niższych położeniach nie było w zeszłym tygodniu nic widać po jednej i drugiej stronie toru jak tylko wodę i wodę. Z pod niej na niższych położeniach zaledwo już widać kłosy żyta, podczas gdy inne zboża zalane nią były zupełnie. Na wzgórzach lepsze, silniejsze żyta wyległy zupełnie, wiatrami w dodatku powykręcane. Na nie słaba już nadzieja, co widząc koloniści w okolicy Winnik na pasze je koszą. Pszenice zaś w położeniach wyższych od spodu żółknąć poczynają. — Jęczmiona przeciętnie nie złe, ale również z nadmiaru wilgoci żółkną. To samo dzieje się z grochem, bobikiem i kukurudzą. Kartofle powschodziły dobrze i miejscami czasby je było już grasować, a tu wobec słoty i rozmokłej ziemi mowy o tem być nie może. Buraki słabe i zarośnięte. Jeden owies stosunkowo najlepiej dotychczas się trzyma i na nim słota nie wywarła jeszcze zbyt widocznych skutków.

Najlepsze jeszcze stosunkowo urodzaje są w powiatach o dobrej glebie a wyższem położeniu. W powiecie krośnieńskim zasługują pod tym względem na wyróżnienie wsie Długie i Żurnowa, pierwsza może się poszczycić pięknym żytem, druga rzepakiem.

(*wt.*)

— **Stacya Presekareny** kolei lokalnej Hliboka-Berhomet u. S.-Meżebrody urządzona dla ekspedycyi osób, pakunków tudzież dla ograniczonego ruchu towarowego, otwartą zostanie dnia 15. czerwca br. także dla transportów żywych zwierząt.

— **Regulacya rzek i melioracye.** W bieżącym roku prowadzą się następujące roboty melioracyjne wodne, a to pod kierownictwem biura melioracyjnego Wydziału krajowego: regulacya Biały w tarnowskim; obwałowanie prawego brzegu Dunajca, regulacya Nowego Brnia w dąbrowskim, regulacya Krzemienicy w mieleckim, regulacya Łęgu w tarnobrzeskim, regulacya Bugu w sokalskim, obwałowanie prawego brzegu Wisły w tarnobrzeskim i obwałowanie Sanu w tarnobrzeskim; pod kierunkiem rządu regulacya Dniestru od Żurawna do Rozwadowa, zabudowanie potoków górskich w przemyskim, w dorzeczu Biały w grybowskim, w dorzeczu Biały w grybowskim, w dorzeczu Skawy w myślenickim, zabudowanie potoku Michałów w nowotarskim, potoku Niszkówki w nowosądeckim i potoków Róg, Dziwery i Huściaków w stryjskim; wreszcie prywatne spółki wykonczyć mają w roku bieżącym regulacyę Wisłoka i Pielnicy w brzozowskim i sanockim i osuszenie bagien Niziańskich i Oleskich. Studya przygotowawcze prowadzą się dla kolmutacyi bagien nadniestrzańskich, dla obwałowania Wisły w dąbrowskim, dla regulacyi Dniestru od Rozwadowa w górę Strwiążu, Pełtwi i dopływów Białki i Marunki w lwowskim, dla obwałowania lewego brzegu w krakowskim, regulacyi Czeczwy w dolińskim, Prutu pod Śniatynem i potoku Zeżawy w stryjskim.

— **Stan urodzajów.** Z pod Podwołoczysk donoszą, że deszcze, trwające od drugiej połowy maja, polepszyły wprawdzie stan ozimin słabszych, jednak silniejszym, które lepiej wytrzymały posuchę i zimna w kwietniu i pierwszej połowie maja, grozi niebezpieczeństwo wybujania. Wskutek tej ciągłej słoty nie może też zakwitnąć wykłoszone już żyto. Jarzyny wschodzą przy sprzyjającej wilgoci bardzo ładnie, z wyjątkiem kartofli, którym grozi niebezpieczeństwo zgnicia.

Strajk w Kladnie wzmaga się. Przedwczoraj wybuchła zmowa górników w dwóch dalszych szybach, należących do Towarzystwa kolei państwowych, gdzie pracuje ogółem 930 ludzi. Wczoraj zaś przyłączyli się do zmowy także górnicy z szybów Bressona, kolei państwowej i szybu Franciszka Józefa. Huta kolei busztiehradzkiej pracuje w całej pełni.

W ciągu wczorajszego popołudnia pociągnęli strejkujący robotnicy, mężczyźni i kobiety, do szybu Ronna, gdzie miał się odbyć dalszy ciąg pertraktacyj między dyrekcyą a strejkującymi. Stanowisko robotników było początkowo spokojne. Na posiedzeniu mężów zaufania robotników uchwalono prosić burmistrza, by nakazał szynki pozamykać, gdyż pokazują się jakieś obce indywidua. Starosta Pietrzykowski wydał wieczorem rozporządzenie, w którem zakazywał zgromadzać się na ulicy i zarządził zamknięcie wszystkich restauracyj o godz. 10 wieczorem. 700 strejkujących udało się na stacyę kolejową, by oczekiwać przybycia dyrektora. Z Pragi przybyło 26 żandarmów pod komendą oficera; za nimi osobnym pociągiem przyjechały 2 bataliony piechoty i bataljon strzelców. W niektórych szybach usiłowali robotnicy odpędzić maszynistów od roboty.

Wieczorem, pod komendą pułkownika Jonaka, zajęły dwie kompanje piechoty i batalion strzelców plac główny. 6 kompanij pozostaje w Kladnie, dwie wysłano do Libuszynu. Nadto dla ochrony szybów odejdą silne patrole. 5000 wracających robotników ze szybu Ronna, po bezskutecznych pertraktacyach, poczęło rzucać kamieniami i chciało się wedrzeć do huty. Kompanja wojska ubiegła strejkujących i aresztowała jednego z przewódców.

Robotniczy komitet strejkujących wydał odezwę, w której upominają robotników, by zachowali się jak najspokojniej i przestrzegali porządku. By nie szli za tymi, o których nie są przeświadczeni, że myślą i postępują uczciwie. Patrole wojskowe przeciągają co chwila ulicami miasta. Obecnie panuje spokój.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 13. czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika 200 zł. w. k. 217·00 do 220·00. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 256·50 do 259·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 375.— do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —.— do 215.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5% z 10% prem. 110.15 do 110.85, $4^{1}/_{2}$% los. w 50 lat. 100·00 do 100.70. Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los. w 51 lat 100·50 do 101.20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% 98.50 do —.—, 4% los. w $41^{1}/_{2}$ lat 97·50 do —.—, $4^{1}/_{2}$% los. w 52 l. 100·25 do 100·95, $4^{1}/_{2}$% los. w 56 latach 98·00 do —.—

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach 50.—. do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. —.— do —.—. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·75 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. —.— do —.—, 5% II. em. 102.50 do —.—. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 105·00 do —.—, z roku 1883 $4^{1}/_{2}$% 100·30 do 101·00, 4% 96·00 do —. Pożyczki 4-prc. koronowej 95·00 do 96·70.

Losy: Losy miasta Krakowa 23 — do 25.—. Losy miasta Stanisławowa 40.— do 42.—.

Waluty: Dukat cesarski 5.80 do 5.90. Napoleondor 9.74 do 9.84. Półimperyał rosyjski 9·9· do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1.30·00 do 1.33·00 Rubel rosyjski papierowy 1.29·50 do 1·31·00 100 marek niemieckich 59·95 do 60·45.

Wiedeń d. 13. czerwca (*telegrafowane*).

Renty: wspólna papierowa 98·25, srebrna 98·15, austr. koronowa 00·00, złota 117·40, węg. koron. 94·77 złota 116·05.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 259·00. Północnej 2955.— Państwowej 307·00, Północno-zachod. 237·75, Węg. półn.-wschod. —.—, Południowej (Lombardy) 105·75, arc. Albrechta (za 200) 95·50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 185·00 Kołomyjskich (za 200) —.—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł. 990·—, anglo-austr. 150·20, Länderbanku 253·80 Unionbanku 254·75, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 135·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 555, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —.— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 117·50 Żiwnostenska banka 114.50. Kredyty austr. 337·87 Kredyty węg. 406·75.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·30 bukow. propin. 103·25. buk indemn. 105·60, gal. kraj. z r. 1893 95·65.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·—, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 102·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·25, $4^{1}/_{2}$ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·25 bukow. kasy oszczędn. 102·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18·50, węg. Czerw krzyża 12·75, Bazylika —.—, Krakowskie 23·50 Stanisławowskie 40·—. Tureckie 49·50.

Waluty: Ruble papier. 130·25, 20-markówki 12·04, 20-frankówki 9·79, sovereings 12·28, tureckie liry złoto 11·05 100 markówki 60·22, włoskie 100 lirówki 46·75.

Z rynków towarowych.

Zboże i produkty rolne.

Wiedeń d. 12. czerwca (telegr.). Pszenica na jesień 8·55, żyto na jesień 7·56, owies 6·58.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13. czerwca.

Hotel Żorża. M. Bogdanowicz z Kossowa, M. Ulenicka z Krakowa, A. Boguszowa z Drohowyża, G. Nawotny z Biskupic, J. Jagels z Paryża, G. Zachoires z Bordeaux.

Hotel Imperial. M. br. Schnechen z Wiednia, E. Olszewski z Dubie, J. Pogorska z Rzymu, J. Michałowska z Michałowic, Ks. J. Kierniakiewicz z Czerniów, A. Słomowski z Żytomierza, H. Staniszewski z Odessy, J. Schönmann z Saksonii, Ks. J. Hubczak z Kałusza, D. S. Tomik z Krakowa, E. Hornung z Wiednia, Z. Kierska z Odessy.

Hotel Europejski. Dr. K. Żukotyński z Wiednia, R. Lewandowski z Reklinca, E. Konay z Pesztu, J. Górka z Drohobycza, C. Humorowicz z Zabłotca, M. W. Aschkanazy ze Stanisławowa, M. Torusiewicz z Pełtwy, dr. J. Landerberg Tarnopola, J. Kopczyński z Tarnopola, dr. Z. Kniazołowski z Krakowa, V. Umlauff z Siemieszowa, W. Umlauff z Siemieszowa, T. Horn z Krakowca.

Hotel Szwajcarski. R. Limanowski z Bołszowic, J. Jordan z Olszanic, E. Mittau z Przemyśla.

Stan powietrza. Wczoraj przez cały dzień była pogoda.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę dnia 14. czerwca br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny, — co do siły słaby (1—2).

Średnia temperatura doby podniesie się do +18°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 70%.

Opadu nie będzie.

Jutro, dnia 14. czerwca. św. Bazylego. — św. Nykifora M.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 czerwca 1893

(*Czas lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·55	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·05
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6·01	6·30	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·16	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·58	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Od dnia 20. maja kursują codziennie aż do odwołania, pociągi spacerowe do Brzuchowic i Zimnej Wody. Odjazd do Brzuchowic o godz. 3 min. 51 popołudniu; powrót z Brzuchowic o godz. 8 min. 58 wieczór. Odjazd do Zimnej Wody o godz. 4 min. 13 popołudniu; powrót o godzinie 6 min 22 i o godz. 9 min 27.

Cyfry tłuste w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a).